

Na wieś

PS

Spis treści

Tarnac	3
Grüebli	5
Parihaka	6
Jedno na „nie”, wiele na „tak”	8

Od dziesiątków lat bardzo popularnym w naszych kręgach tematem jest wyrażane przez wielu anarchistów pragnienie i dążenie do życia w samowystarczalnych wiejskich społecznościach, będących namiastką porewolucyjnej organizacji społeczeństwa. Niektórzy marginalizują i lekceważą ten temat, kojarząc go wyłącznie z hipisowskim odrzuceniem świata, tudzież ucieczką anarchistów od konieczności realnej walki, prowadzonej przez klasę pracującą. Z kolei dla innych taka forma życia jest jedyną możliwą drogą do zbudowania społeczeństwa równych ludzi.

Nie zamierzam w krótkim artykule rozprawiać na temat stanowiska entuzjastów i sceptyków tej kwestii. Jest to raczej prezentacja analizy trzech przykładów wiejskich wspólnot. Nadmienię jednak, że moim zdaniem rewolucja staje się możliwa dopiero wówczas, gdy ludzie są w stanie się łączyć i organizować bez konieczności ujednolicania swojego otoczenia.

Trzy opisane przeze mnie przykłady wspólnot, to francuska komuna Tarnac, szwajcarska Grüebli oraz Parihaka w Aotearoi (maoryska nazwa Nowej Zelandii - przyp. tłum.).

Tarnac

To oddalone od reszty świata miejsce, położone jest na wysokości około 715 metrów nad poziomem morza, na Płaskowyżu Millevaches w środkowej części Francji. Rejon ten, z gęstością zaludnienia 14 osób/km² (średnia we Francji to 116 osób/km², dla porównania gęstość zaludnienia Nowej Zelandii wynosi 16 osób/km²) uległ na przestrzeni ostatnich dekad znacznemu wyludnieniu za względu na brak odpowiednich warunków dla rozwoju rolnictwa. Licząca 327 mieszkańców lokalna społeczność Tarnac z dużą przychylnością reagowała na młodych ludzi, sprowadzających się w te strony przed kilkoma laty.

W roku 2005 kolektyw miejskich aktywistów politycznych kupił tu stare gospodarstwo o nazwie Goutailloux. Zafascynowani lewicową przeszłością tego miejsca, zdecydowali oni rozpocząć tam wiejską działalność rolną. Podczas II wojny światowej, gdy rejon Płaskowyżu Millevaches został wyzwolony, komunistyczna partyzantka walczyła tu z nazistami. Część weteranów tamtych walk żyje do dziś. Do marca 2008 kilku z nich było członkami Komunistycznej Partii Francji.

Od czasu sprowadzenia się do Tarnac pierwszych aktywistów, przez następne lata uformowały się tam kolejne komuny, spora część obszarów rolnych Tarnac i otaczających wsi została zasiedlona przez licznych działaczy antykapitalistycznych z całej Europy. Zbudowali tam domy i ogrody, opanowali umiejętność hodowli zwierząt, zaangażowali się również w lokalne problemy społeczne. Gdy jednemu sklepowi w okolicy groziło zamknięcie, to właśnie członkowie kolektywów przejęli jego dzierżawę. Teraz prowadzą tam zarówno sklep jak i bar. Kilka razy w tygodniu organizują dostawę żywności dla całego regionu, rozwijając jedzenie ciężarówką, która jest przyozdobiona czerwoną gwiazdą. Ich inicjatywa jest ceniona szczególnie przez starszą część populacji.

Nowi mieszkańcy w prosty i tani sposób stawiają kolejne domy. Do tej pory w Tarnac zamieszkało około 30-40 osób związanych z kolektywami. Twierdzą, że nie sprowadzili się

tam po to, by realizować własne teorie i programy polityczne, ale raczej, by przyczynić się do rozwoju lokalnego środowiska społecznego, zaangażować się w prowadzone eksperymenty rolne, jak również, by stworzyć miejsce dla spotkań i dyskusji całego europejskiego ruchu lewicowego.

„Osiedliliśmy się w Tarnac właśnie z powodu tamtejszych wieloletnich tradycji oporu wobec scentralizowanego systemu władzy, z powodu realizowanej tam przez lata idei proletariackiej pomocy wzajemnej i oddolnego prowincjonalnego komunizmu. Nigdy nie zamierzaliśmy szukać w Tarnac spokoju czy schronienia przed światem, wręcz przeciwnie, chcieliśmy się przegrupować oraz pracować nad stworzeniem i realizacją nowych stosunków społecznych. Podjęliśmy próbę wprowadzenia w życie relacji całkiem odmiennych od tych, które dominując obecnie na świecie, przyczyniają się do jego degradacji i upadku.”

11 listopada 2008 w Tarnac zrobiło się gorąco. Gliniarze z francuskiego wydziału antyterrorystycznego dokonali nalotu na najdłużej użytkowane przez kolektyw gospodarstwo. Aresztowano ludzi i oskarżono ich o terroryzm. Niedługo potem podobne naloty miały miejsce w całej Francji. Zanim zakończono całą operację, do więzienia trafiło dziewięć osób, które otrzymały wyroki do sześciu miesięcy pozbawienia wolności. Dziesięciu osobom postawiono zarzuty „uczestniczenia w działalności grup terrorystycznych”, w tym dokonywania akcji sabotażowych, uszkadzających linie kolejowe, co miało powodować opóźnienia w rozkładach jazdy francuskich kolei. Jak dotychczas zgromadzono bardzo niewiele dowodów, świadczących przeciwko nim. Najważniejszą kwestią w całym dochodzeniu jest domniemane autorstwo książki pt.: *Insurekcja, która nadchodzi*, rzekomo napisanej przez członków kolektywu. Cięży na nich również oskarżenie o powiązania z – jak to określa francuski rząd i mainstreamowe media – ruchem ultralewicowym i anarcho-autonomistycznym.

Książka, napisana przez Niewidzialny Komitet, składa się z dwóch części. Pierwsza, podejmując analizę całokształtu nowoczesnego społeczeństwa kapitalistycznego, opisuje tzw. „siedem kręgów” obłędu: osobiste ego, relacje społeczne, pracę, ekonomię, układy, środowisko i w końcu – cywilizację. Druga część książki rozpoczyna się od przedstawienia sposobu prowadzenia walki rewolucyjnej w oparciu o oddolnie zorganizowane gminy albo zespoły w stylu grup wspólnych interesów, tworzące podziemną sieć współpracy, która – z dala od oficjalnej polityki – spotęguje ich siłę, a gdy nadejdzie odpowiedni moment, czyli kryzys polityczny, społeczny i gospodarczy, stanie się początkiem antykapitalistycznej rewolucji. Nakreślana wizja insurekcji koncentruje się wokół „przejęcia przez ludzi decyzyjności na poziomie lokalnym, stawiania fizycznego oporu dotychczasowym układom ekonomicznym i unicestwienia państwowych formacji militarnych”.

Policyjne naloty w Tarnac istotnie zwiększyły poczytność książki i popularność prezentowanych przez nią treści, zwłaszcza w Ameryce Północnej (przyczyniła się do tego też promocja książki przez Glenna Becka, za pośrednictwem Fox News). Podczas gdy pierwsze

miesiące po policyjnej akcji były trudne dla ludzi z Tarnac, wypracowana przez nich grupowa solidarność i ostatecznie powrót wszystkich oskarżonych do wioski (zwolnionych za kaucją pod pewnymi warunkami) wzmocniły kolektywną inicjatywę. Podczas jednego z posiłków w barze, przylegającym do sklepu spożywczego w Tarnac, 28-letni Jérôme, który w poszukiwaniu alternatywnego stylu życia przeniósł się tu z miasta, powiedział, że będąc znajomym aresztowanych osób, zaopiekował się ich gospodarstwem.

„Pogłoski na temat tego miejsca są absurdalne. Farma jest miejscem wspólnotowym i gościnnym, we wiosce panuje towarzyska atmosfera, drzwi są tu otwarte zawsze i dla wszystkich. Mówi się, że mieszkamy w lesie, ukrywając się przed ludźmi. Nie jest to bynajmniej prawdą – wioska mieści się w pobliżu drogi. Mówi się o jakiejś ‘organizacji’, podczas gdy żadna organizacja tu nie istnieje. Krążą słuchy, że mamy jakiegoś lidera czy herszta bandy... Nonsens, nie mamy żadnych szefów. To sprzeczne z naszym światopoglądem.”

André Filippin, 65-letni mieszkaniec Tarnac, rąbiąc drzewo przed swoim domem, mówi:

„To niedorzeczne. Spotykam tych ludzi w sklepie każdego dnia przez cały rok. Pomagam im przy kanalizacji, oni pomagają mnie. Ci ludzie przybyli tu, by odmienić swoje życie, by pomagać innym. Nie są to żadni terroryści, przynajmniej dla nas.”

Grüebli

„Z pewnością stałoby się to gdzieś, kiedyś. A to najlepsze miejsce i najlepszy moment na coś takiego.”

W centralnej części Szwajcarii, 1300 metrów powyżej poziomu morza, miejsce dla siebie odnalazła niewielka grupka ludzi. Czterooosobowa rodzina razem z kilkoma innymi osobami, mając 7 krów, 21 owiec, świnie, kurczaki i gęsi, na 32 akrach ziemi i 146 akrach lasu stworzyła tu samowystarczalne, kolektywnie prowadzone gospodarstwo.

Jakieś 10 lat temu, Heidi i Mirko po latach spędzonych na scenie punkowej i w szwajcarskich skłotach, zdecydowali się przenieść na prowincję. Choć nigdy nie żyli na żadnej farmie, oboje posiadali pewne nabyte umiejętności. Na przykład Mirko jest z zawodu szewcem, a Heidi spędziła wiele lat, pracując jako szef kuchni w różnych lewicowych barach i restauracjach. Mieli to szczęście, że znaleźli sobie miejsce na szwajcarskim przedgórzu Alp.

Najbliższe domostwo jest oddalone stamtąd o około 30 minut drogi piechotą. Do farmy zaś nie ma drogi dojazdowej. Latem pojawiają się górscy turyści, będący źródłem dochodu dla drobnych handlarzy. Mieszkańcy tego rejonu otrzymują również dotacje rządowe na prowadzenie działalności rolnej. W Szwajcarii spore środki z budżetu są przekazywane

na gospodarstwa rolne. Trochę to ironiczne i paradoksalne, że grupa anarchistów prowadzących farmę, otrzymuje pieniądze dzięki działalności prawicowych partii politycznych (!). Heidi uważa, że rolnictwo, zwłaszcza górskie, jest w pewnym sensie częścią szwajcarskiego dziedzictwa narodowego. Gdyby nie wsparcie finansowe w postaci dotacji, ta gałąź gospodarki zapewne znikłaby tam całkowicie.

Początkowo Heidi i Mirko mieszkali i pracowali na farmie tylko latem. Z czasem przeprowadzili się tam na stałe. Zdecydowali, że założą ogród, urządzią dom i zajmą się produkcją serów.

Niedługo potem urodziły się im dzieci, które uczęszczają obecnie do szkoły i przedszkola. Niestety - dojście tam z domu na piechotę zajmuje im sporo czasu. Szczęśliwie się złożyło, że niedawno została zbudowana kolejka linowa, łącząca gospodarstwo z doliną. Również w tym przypadku nie obeszło się bez środków z federalnego budżetu. Rząd postrzegając to miejsce jako 'obszar o wysokich walorach krajobrazowych' uważa, że 'wspieranie rodzin farmerskich z dziećmi poprzez polepszenie infrastruktury' jest szczególnym priorytetem. Linia kolejki ma tylko 450 metrów długości, jednak kompensuje to 350 metrów wysokości, przez co znacznie skraca się czas potrzebny do pokonania drogi do szkoły i najbliższej miejsciny.

Wszystko to przypomina jakąś sielską historię rodziny, zamykającej się z dala od cywilizacji. Mirko i Hedi nigdy jednak nie stracili kontaktu z punkową sceną DIY. Przez cały czas organizują koncerty na swojej farmie, a wielu ludzi często zostaje tam na dłużej.

W chwili obecnej mieszkańcy farmy poszukują chętnych osób, które mogłyby zamieszkać razem z nimi. Są już w stanie nabyć na własność użytkowane przez siebie gospodarstwo. Nie chcą jednak prowadzić farmy tylko we dwoje. Chcą, żeby powstał tam kolektyw, który dzieliłby między siebie wszystkie obowiązki. W swojej odezwie piszą:

W pełni świadomie odcinamy się od gospodarki wolnorynkowej. Nie chcemy mieć z nią nic wspólnego. Nie zamierzamy pracować pod dyktando rynku. Nie odliczamy sobie godzin ani robocizny. Praca farmerska, produkcja sera, gotowanie, sprząatanie... nasza codzienność nie jest pozbawiona różnorodności, nie nudzimy się tu. Wszyscy żyjemy i pracujemy wspólnie. Tworzymy zespół, za który odpowiedzialny jest każdy z nas. Efekty pracy są zasługą całego kolektywu. Nie ma miejsca na wypominanie sobie nawzajem, kto i ile pracował. Naszą regułą jest względny brak reguł. Najważniejsze jest, by każda mieszkająca tu osoba była gotowa pracować indywidualnie sama nad sobą.

Parihaka

Pomiędzy wysokim na 2500 metrów wulkanem Taranaki a Morzem Tasmańskim, na Zachodnim Wybrzeżu Aotearoi położona jest niewielka osada o nazwie Parihaka. Można by się zastanawiać, dlaczego tamtejsi ludzie nie wybudowali swoich domów tuż nad morzem, gdzie jedzenia mieliby pod dostatkiem. Otóż, tak właśnie zrobili. Jednak istniejąca tu pierwotnie wioska została zniszczona przez artyleryjski ostrzał ze strony floty sił kolonialnych.

Mieszkańcy przenieśli się więc wówczas w głąb wyspy, gdzie kilka lat później zostali zaatakowani przez półtoratysięczną armię.

Dokonana w roku 1881 inwazja na osadę oraz przeprowadzona potem rozległa konfiskata gruntów, weszły do masowej świadomości tysięcy mieszkańców tamtego rejonu. Informacje na ten temat publikował w 1975 roku w książce pt. Ask That Mountain Dick Scott. Można było dowiedzieć się o tym sporo na otwartej w 2000 roku w Wellington wystawie, poświęconej Parihace, jak również podczas odbywającego się niedawno Międzynarodowego Festiwalu Pokoju Parihaka w Parihace. Sama Parihaka to nie tylko miejsce, gdzie przez kilka dni na początku stycznia można sobie potaćzyć w rytmach reggae. Dla wielu ludzi jest ona po prostu domem.

W Parihaka Pā na stałe mieszka około 50 osób. O wiele więcej, wiążąc się z tym miejscem w jakiś sposób, określa je jako swój dom. Ta tętniąca życiem osada położona jest na uboczu, w prowincjonalnej części regionu Taranaki. Połowę populacji stanowią tu osoby w wieku nie przekraczającym 18 lat. Osiągając swój szczyt w latach siedemdziesiątych XIX wieku, liczebność tutejszej społeczności wynosiła ponad 2000, co czyniło ją wówczas największą wspólnotą Maorysów w całym kraju. Najechnie Pā przez wojska kolonialne w 1881 roku, późniejsza okupacja oraz uwięzienie na Wyspie Południowej setek tubylców, doprowadziły wioskę do znacznego wyludnienia i upadłości.

Tutejsza społeczność została ugruntowana i spojona dzięki comiesięcznym spotkaniom, odbywającym się 18. i 19. dnia każdego miesiąca, począwszy od czasu wojny w Waitarze (miasto w Nowej Zelandii - przyp. tłum.). Inicjatywa organizowania tych spotkań powstała jako reakcja na ową wojnę. Do dziś słyną tu one jako największe forum dyskusyjne. Każde takie zebranie wspólnotowe składa się ze wspólnego przygotowywania posiłków, wspólnego ich spożywania, powhiri manuhiri, czyli przywitania przybyłych gości oraz dyskusji na tematy zaplanowane na dany dzień. Rozmawia się zarówno po angielsku, jak i w języku Te Reo (język Maorysów - przyp. tłum.).

Populacja jest nieliczna i uboga, jednak plany na przyszłość zakładają wzrost ilości mieszkańców oraz ustabilizowanie ekonomiczne regionu. Plan dotyczący miasta jest ciągle w fazie przygotowań, rozpoczęła się natomiast modernizacja infrastruktury.

Życie w prowincjonalnych warunkach Parihaki wymaga poświęcenia i dużego wysiłku. Część ludzi znalazła zatrudnienie w lokalnych mleczarniach, innym udało się zatrudnić w okolicy przy jakiejś pracy sezonowej. Niektórzy mieszkańcy Pā codziennie dojeżdżają 40 km do pracy w mieście. Wiele osób po prostu opiekuje się rodziną i domem, część żyje z renty.

Ludzie mieszkają tu w domkach jednorodzinnych. Wioska jest oficjalnie częścią rezerwatu, w związku z czym jej mieszkańcy nie płacą podatków, a na budowę domów nie potrzeba specjalnego pozwolenia. Mieszkania są własnością prywatną, podczas gdy ziemia należy do wspólnoty, liczącej tysiące spadkobierców ludu Parihaki. Wybierany przez społeczność organ zarządzający jest odpowiedzialny za dbałość o infrastrukturę.

Trzy istniejące tam marae (wspólnotowe miejsca spotkań) są centralnym punktem lokalnej aktywności. Organizuje się w nich konferencje polityczne, przyjęcia urodzinowe, uroczystości pogrzebowe, zjazdy rodzinne, wizytacje szkolne, comiesięczne posiedzenia,

jak również wykorzystuje się je jako miejsce do nauki. Każdy wnosi swój wkład w inicjatywy podejmowane w marae. Jedni zajmują się kuchnią, inni wydają posiłki, jeszcze inni uprawiają ogród, uczestniczą w pracach konserwatorskich albo angażują się w jakiś sposób podczas powhiri.

Poza wspólnym ogrodem i marae nie ma zbyt wielu innych kolektywnych inicjatyw. Wszyscy współpracują i pomagają sobie nawzajem, jednak wciąż brakuje skonkretyzowanych planów odnośnie systemu edukacji miejscowej młodzieży, tworzenia nowych mieszkań czy prowadzenia upraw rolnych na szerszą skalę, w celu zapewnienia wystarczającej ilości pożywienia wszystkim mieszkańcom i zaspokojenia potrzeb marae. Mimo to, ludzie zaczynają się samoorganizować, a pewne pomysły powoli nabierają realnych kształtów.

Jak w każdej innej społeczności, tak i tu występują konflikty, które często zaogniają się podczas wspólnotowych posiedzeń. Jednak założenia programowe, ustalone przez liderów dziewiętnastowiecznego ruchu powstańczego mówią wyraźnie, że we wspólnym interesie mieszkańców jest zachowanie osady i ducha wspólnoty dla przyszłych pokoleń. Mimo wszystko więc, mieszkańcy są ze sobą ściśle związani.

Otoczające Parihakę gospodarstwa mleczarskie przywołują pamięć o masowych konfiskatach ziemi, dokonywanych tu w XIX wieku w dużo większym stopniu niż jakkolwiek barwny sielski obraz. Kolonizacja trwa tu w dalszym ciągu, podobnie nieustająca jest walka o sprawiedliwość. Parihaka jednak nie jest już wymarłą osadą, taką jaką była kiedyś. Tatarakihi (stosowane przez dzieci określenie, oznaczające cykady) wciąż słychać w całej okolicy.

Jedno na „nie”, wiele na „tak”

Trzy powyższe przykłady obrazują do pewnego stopnia potencjał ściśle wiejskiej egzystencji i towarzyszących jej rewolucyjnych przemian społecznych. Pamiętajmy jednak, że nie wszyscy możemy mieszkać na prowincji! Zmiana obecnego świata w kierunku rzeczywistości pozbawionej hierarchii i ucisku musi odbywać się wszędzie: na wsiach i w miastach, w miejscach pracy i w domach.

Według mnie, wygląda na to, że coraz bardziej izolujemy się od siebie. Możemy chwalić się posiadaniem mnóstwa „przyjaciół” na Facebooku, jednak w świecie realnym brakuje mi tych relacji i kontaktów, jakie istniały w społeczeństwie przed epoką Internetu (chyba, że tylko wydawało mi się tak jako dziecku?). Jedynym antidotum na postępującą izolację i uprzedmiotowienie ludzi jest łączenie się jednostek w grupy i samoorganizacja. I nie chodzi mi tu o banał w stylu „poznaj swojego sąsiada”, aczkolwiek może się okazać, że odpowiedniej osoby nie trzeba daleko szukać. Czasem wystarczy zapukać do drzwi obok.

Nie ma czegoś takiego, jak jedyny uniwersalny sposób czy miejsce, w którym ludzie mogliby się oddolnie organizować. Zapatyści w Chiapas mają swoje caracoles. Na Syberii robotnicy jednoczą się w anarchosyndykalistycznej Konfederacji Pracy, a chłopci w Korei Południowej tworzą Federację Rolników i Rybaków. Okupacja placu Tahrir w Kairze dała początek masowej rewolucji, zaś umacniające się poczucie wspólnej sprawy w środowiskach

skłoterskich największych miast Europy Zachodniej prowadzi do dalszego jednoczenia się i organizowania kolejnych, coraz to nowych zjazdów i spotkań.

Nieograniczona jest ilość możliwości organizowania się dla życia wolnego od kapitału i Państwa.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



PS
Na wieś

Za: Imminent Rebellion nr 11 - nieregularne czasopismo anarchistyczne z głębi
Południowego Pacyfiku. Tłum.: Z.

pl.anarchistlibraries.net